

LEON HORBACZYŃSKI

St. sierż. Leon Horbaczyński, 11 Batalion Saperów Kolejowych, Kompania Rucki,
pododdział Kut.

Raport byłego zesańca w ZSRR, st. sierż. Leona Horbaczyńskiego, maszynisty PKP
w Boguminie, lat 45, żonaty, jedno dziecko.

[Zostałem] aresztowany 28 czerwca 1940 r. wraz z żoną i córką we Lwowie i zesłany na
przymusowe roboty na Sybir, *swierdłowskaja obłast, soświecki [sierowski] rajon*, Sośwa, posiołek
45. Posiołek o specjalnym przeznaczeniu, dla *specpieresieleńców*, od pięciu lat niezamieszkały.
Budynki zniszczone, ok. stu domków dwuizbowych, niektóre prawie że kompletnie zniszczone,
w cudownym położeniu wśród lasów, cztery kilometry od rzeki Sośwy. Warunki klimatyczne
bardzo dobre, pomoc lekarską zorganizowaliśmy własną i za swoje pieniądze.

Stan ludzi: ok. 800, z tego 90 proc. sami Żydzi, przeważnie bogacze z zachodnich ziem
Polski, bardzo źle ustosunkowani do Polaków. Połowa z nich to konfidenci NKWD. Stosunki
między rodzinami polskimi bardzo dobre, wzajemna pomoc, wspólne modlitwy itp.

Praca do 12 godzin przy sianokosach, *liesopowałka*, spław i prace w posiołku. Płaca bardzo
marna. Wyżywienie własne, sklepik w posiołku stale blokowany przez Żydów. Z tego tytułu
bywały tragedie, bo wszystko wykupywali, a polskich rodzin nie dopuszczali do kupna, tak że
siłą faktu zmusili władze NKWD do wprowadzenia książeczek sklepowych.

Stosunek władz NKWD do zesłańców początkowo nie najgorszy, później bardzo zły.
Propaganda komunistyczna wielka, zwłaszcza do małych dzieci – zorganizowali żłobki,
przedszkola i szkołę, własnymi siłami i wpajali w dzieci ostatnie łajdactwa, tak że zmuszeni
byliśmy używać rozmaitych wykrętów, żeby dzieci do szkoły nie posyłać.

Śmiertelność mała, umierali przeważnie starzy Żydzi, z Polaków nikt nie umarł.

Listy z kraju, paczki i pieniądze otrzymywaliśmy dość dobrze i to nas uratowało od śmierci głodowej.

Zwolniono nas zaraz po amnestii. Wyjazdy organizowaliśmy zbiorowe, przeważnie po 25–30 osób, w stronę Samarkandy. Wylądowałem na trzeciej stacji za Samarkandą w Dżunie [?] wraz z rodziną. Po przyjeździe i ulokowaniu rodziny wyjechałem w poszukiwaniu armii i tu zaczyna się tragedia: jest armia polska, ale do niej nie można się dostać. W rezultacie z tego przeziębienie, zapalenie płuc, ledwo wracam do rodziny i kładę się do łóżka na dwa miesiące. Wstaję z łóżka po chorobie 4 stycznia, 6 [stycznia] jest pobór do polskiej armii w Samarkandzie. Jadę, zostaję przyjęty jako jeden z pierwszych i tego samego dnia wyszedłem jako komendant transportu do 1 Batalionu Broni Pancernej w Karabałach. Po dwóch miesiącach za pozwoleniem dowódcy batalionu sprowadziłem swoją rodzinę i on ich uratował od głodowej śmierci.

Miejsce postoju, 5 marca 1943 r.